

# Rowerzyści w Tel Awiwie

Dziewczyny i chłopcy, w krótkich spodenkach, roześmiani, matki spacerujące z wózkami, spokojne kawiarnie i uliczny gwar, przytłaczające wieżowce i wspianała nadmorska promenada – takie telawiwskie obrazy notuje w swoim najnowszym, piątym już tomie poetyckim Renata Jabłońska, z urodzenia łodzianka, z wykształcenia polonistka, poetka i prozaiczka. Od 1957 roku mieszka w Izraelu. Zbiór „Inna” jest zapisem jej codziennych doświadczeń. Piszę „jej”, bo Jabłońska najwyraźniej nie chce żadnych artystycznych przesłon, nie skrywa się za wykreowanymi bohaterkami, pisze wprost – najwyraźniej o sobie, konstruuje poetycki dziennik, czasem – wspomnienia. To intymne zapiski kobiety obserwującej drobne zdarzenia oraz podziwiającej widoki otaczającego ją świata – rzeczywistości dużego nowoczesnego miasta nad Morzem Śródziemnym, miasta jak najbardziej swojego, takiego, o którym mówi się czule i z sympatią, choć czasem i nie bez irytacji, miasta, w którym jest się zakorzenionym i którego rytm świetnie się zna. Dużo więc w tomie wierszy notujących chwile, jak choćby ten – świąteczny ranek:

dziewiąta rano święto  
słońce już mocno grzeje  
miasto odpoczywa

z rzadka przepływa  
samochód ktoś spaceruje  
z psem rowerzysta w krótkich  
spodenkach w trykocie bez  
rękawów pedałuje zawzięcie

Nie dajmy się jednak zwiść temu bezpretensjonalnemu obrazkowi (zapisanemu zresztą, co warto podkreślić, tradycyjnym wierszem awangardowym, zatem najbliższym doświadczeniu autorki z czasu jej łódzkich studiów). Liryczny szkic z codzienności to bowiem tylko jedna, jasna strona medalu. Jest i ciemniejsza. Utwór domyka strofa:

lekki wiatr od morza niesie ulgę  
zmęczonym gałęziom drzew  
omiata moją twarz ściera resztki  
dręczącego snu

Ta ciemna strona to niezagojona pamięć o przeszłości, to poczucie utraty i wyrastająca z niej nostalgia, to wreszcie – łagodne, ale nieubłagane doświadczenie przemijania. „Ja” w wierszach Jabłońskiej jest konsekwentnie pomiędzy „tu i teraz” oraz (jednocześnie) „tam i wtedy”. W każdym z tych miejsc i czasów nie do końca u siebie, ciągle jakoś „inna”. Owo „tu i teraz” to Izrael, w tym choćby jego trudny, „obcy język”, którego trzeba się było nauczyć „powoli z przeszkodami”. Owszem, wreszcie stał się „bliski używany / codziennie bez przeszkód”, ale przecież jest ciągle tym drugim, skoro bohaterka liryku język wyznaje: „[...] o tobie myślę / w tym pierwszym ojczystym”. Bo „tu i teraz” to może też być rodzinna Łódź – utracona, wspomniana, odwiedzana, utęskniona. W utworze hotel znajdujemy zapis doświadczenia łódzkiego zapewne „teraz”, które okrutnie odsyła do „wtedy”:

[...]  
w młodości marzyłam że kiedyś  
do tego hotelu wejdę jako gość

po tylu latach ziściło się  
jestem gościem z dalekich stron

dlaczego więc odczuwam  
ten intensywnie gorzki  
smak?

Z jednej strony – „w młodości”, z drugiej – „po tylu latach”, zatem teraz. Jednym z głównych bohaterów tego tomu okazuje się czas, nieubłagany przemijający, „otaczający nas wkoło”, bo przecież jesteśmy „w środku / olbrzymiego zegara” (zegar). Przecież „mijają tygodnie miesiące lata / a czas bawi się dniami i nocami i swoją / wszechobecnością” ([tygodnie są coraz krótsze...]). Można najnowsze wiersze Renaty Jabłońskiej odczytywać w porządku najbardziej uniwersalnym, egzystencjalnym – jako zapis doświadczenia utraty sił, starzenia się, które łączy się z dolegliwościami, z fizycznym bólem, ale też ze strachem przed przemijaniem, przed śmiercią (gimnastyka). Na ważne dla poetki pytania: co dalej?, co będzie „tam”?, co z duszą? (w proch się obrócisz) nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi.

Ale tom „Inna” zmusza też do lektury w odmiennym porządku – jak najbardziej osobistym, nieprzekraczalnie związanym z realnym biograficznym doświadczeniem pisarki. Jest jednak w tej materii niezwykle dyskretna, zarówno wtedy gdy pisze o drobiazgach, gdy odwołuje się do jakichś banalnych, choć niewątpliwie miłych zdarzeń sprzed lat („rozmowa z tobą przypomniała mi / noc we mgle na moście / nad Dunajem w Bratysławie [...] czuliśmy się jak w bajce / grupa młodych na wycieczce [...]” w wierszu we mgle), jak i wówczas, kiedy pisze o swoim doświadczeniu wojennym, najważniejszym i najbardziej traumatycznym, nie przywołując go wprost, nie chcąc rozpamiętywania. Oto wiersz rozliczanie, w którym istotne jest samo wyznanie, a nie jego styl, w którym jakby zawieszeniu ulegała strona poetycka – na rzecz wprost wypowiedzianej osobistej prawdy:

ciągle się rozliczam z tego  
że przeżyłam  
że nie byłam w getcie  
ani w obozie

a mogłam być  
mogli mnie zadusić gazem  
zagłodzić zabić fenolem

szkarlatyna i malaria o głodzie  
w syberyjskim śniegu  
czym była w porównaniu z komorami  
gazowymi?

może z tego rozliczania bierze się  
straszny sen że się duszę nie mogę  
odetchnąć i myślę że się już nigdy  
nie obudzę

Jabłońska pisze te słowa jakby w zawstydzeniu. Czyni z wojennej traumy jedną zaledwie z wielu składowych swojego obecnego losu.

Jaki to los? Kogoś znajdującego się pomiędzy, kogoś wszędzie i zawsze „innego”: otwartego na drobne codzienne przyjemności, ale też żegnającego odchodzących przyjaciół, coraz bardziej przytłoczonego wiekiem, dla kogo przeszłość jest równie ważna jak to, co nadejdzie. Jabłońska jest

pisarką na równi izraelską i polską; zafascynowaną dynamiką współczesnego Tel Awiwu - „jej miasta”, ale też powracającą stale do równie swojej Łodzi sprzed ponad pół wieku, gdzie zimą „było super [...] biegać z gołą głową w rozpiętym / płaszczu”.

**Renata Jabłońska „Inna”**, Wydawnictwo „Z bliska” Biblioteki Publicznej w Gołdapi, Gołdap 2015.